



Trzy dekady od końca zimnej wojny

BIELECKI / DOMARADZKI / HANDL / PRZYBYLSKI / ZABOROWSKI

TRZY DEKADY OD KOŃCA ZIMNEJ WOJNY	4
Marcin Zaborowski	
KATASTROFY NIE BYŁO	7
Jan Krzysztof Bielecki	
REFLEKSJA Z DRUGIEJ STRONY SCENY POLITYCZNEJ	11
Vladimir Handl	
BUŁGARIA PO TRZYDZIESTU LATACH – ŁATANA DEMOKRACJA	15
Spasimir Domaradzki	
PRAWDZIWA TRAGEDIA EUROPY ŚRODKOWEJ	22
Wojciech Przybylski	

MARCIN ZABOROWSKI

TRZY DEKADY OD KOŃCA ZIMNEJ WOJNY

Koniec zimnej wojny stworzył narodom Europy Środkowej szansę na transformację, uwalniając ludzki potencjał, ale absolutnie nie gwarantował sukcesu

Zarówno zimna wojna, jak i jej zakończenie miały gigantyczny wpływ na politykę wewnętrzną państw byłego bloku wschodniego. Liberalizacja, a następnie rozpad Związku Sowieckiego umożliwiły rozpoczęcie zmian systemowych w Europie Środkowej i odejście od modelu gospodarki centralnie sterowanej. Jednak koniec zimnej wojny nie gwarantował sukcesu transformacji ustrojowych w demokratyzujących się państwach byłego bloku wschodniego. Tak naprawdę był to tylko początek ciężkiej drogi i dzisiaj, 30 lat później, transformacja trwa.

W tym numerze koncentrujemy się na pierwszym etapie procesu zmian ustrojowych, zapoczątkowanych końcem zimnej wojny.

W Polsce sytuacja była wyjątkowa. Mieliśmy silną opozycję antykomunistyczną, która, po wstępnych wahaniach, o których pisze były premier Jan Krzysztof Bielecki, zdecydowała się na przejęcie władzy. Oceniając polską transformację z dzisiejszej perspektywy, często zapomina się, w jak trudnych geopolitycznych i wewnętrznych warunkach zaczynał się ten proces. Polska była pierwszym krajem, który podjął ryzyko transformacyjne.

Od wschodu, zachodu i południa Polska graniczyła z komunistycznymi państwami, które z wrogością przyglądały się polskiemu eksperymentowi. W Polsce nadal stacjonowało ponad 40 tys. sowieckich wojsk. Granica

zachodnia z Niemcami pozostawała niepewna, a jedynym jej gwarantem był właśnie Związek Sowiecki.

W kraju szalała hiperinflacja, gospodarka była w stanie upadku. Niemniej w Polsce w szeregach silnej, antykomunistycznej opozycji było wielu kompetentnych ludzi, którzy dążąc do przejęcia władzy, nie kierowali się perspektywą zysku materialnego. Zdaniem Jana Krzysztofa Bieleckiego nie ma wątpliwości, że polska transformacja, choć być może nieidealna, zmieniła kraj na lepsze.

W Bułgarii sytuacja 30 lat temu była w dużej mierze odwrotnością polskiej sytuacji. W kraju nie istniała zorganizowana opozycja, a o zmianie systemu w praktyce zadecydowała sama partia komunistyczna, działając w koordynacji i z pełnym przyzwoleniem Michaiła Gorbaczowa. W 1990 r. Bułgarska Partia Komunistyczna stała się Bułgarską Partią Socjalistyczną,]wygrywając pierwsze wolne wybory w czerwcu tego roku. W następnych latach bułgarska transformacja polegała głównie na drapieżnej prywatyzacji, która zamieniła uprzywilejowanie polityczne byłych komunistów na uprzywilejowanie własnościowe. Spasimir Domaradzki opisuje raczej pesymistyczny obraz dzisiejszej Bułgarii – kraju skrajnego indywidualizmu zdominowanego przez grupy interesów, często o charakterze mafijnym. Zdaniem Domaradzkiego członkostwo Bułgarii w UE nie wspomogło procesu demokratyzacji, a wręcz przysłużyło się „grupom trzymającym władzę”, które dzięki środkom unijnym mogą teraz chwalić się poprawą infrastruktury kraju.

Pomiędzy modelami polskim i bułgarskim lokuje się transformacja Czech i Słowacji, zapoczątkowana tzw. aksamitną rewolucją. W 1989 r. Czechosłowacja nie miała tak silnej antykomunistycznej opozycji jak Polska, ale mogła się poszczycić istnieniem zdeterminowanego ruchu obywatelskiego Karta 77, na czele którego stał charyzmatyczny Vaclav Havel.

Zmiany ustrojowe w Polsce i na Węgrzech uruchomiły efekt domina, który docierając do Czechosłowacji, wywołał masową mobilizację ludności, o której pisze Vladimir Handl. Handl, który uczestniczył w tych wydarzeniach jako wspierający reformy komunista, opisuje atmosferę karnawału obywatelskiego, który udzielił się również członkom partii komunistycznej.

Dziś, po 30 latach od aksamitnej rewolucji, nie ma już Czechosłowacji, a w rocznicę tych wydarzeń Praga była miejscem masowej demonstracji przeciwko oskarżonemu o korupcję premierowi Babišowi. Czeska

kuponowa prywatyzacja nie stała się wehikułem sprawiedliwego podziału majątku państwowego. Dzięki niej powstały natomiast ogromne fortuny osób o uprzywilejowanym dostępie do informacji, najczęściej rekrutujących się z byłych czechosłowackich służb specjalnych, jak np. premier Babiš. Jednak dzisiejsze Czechy również twardo stawiają opór manipulacjom Babiša przy wymiarze sprawiedliwości, a publiczne media w Czechach mogą sobie pozwolić na otwartą krytykę premiera.

Nie można niestety jednoznacznie stwierdzić, że Europa Środkowa jako region jest dziś demokratyczna i bezpieczna dzięki zakotwiczeniu w Unii Europejskiej oraz Sojuszu Północnoatlantyckim. Spojrzenie regionalne, autorstwa Wojciecha Przybylskiego, nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z powrotem niestabilności w Europie Środkowej. Z jednej strony wraca populizm napędzany zmęczeniem transformacją, która doprowadziła również do pogłębienia nierówności społecznych. Z drugiej strony zmienia się na niekorzyść kontekst geopolityczny. Dzisiejsza Unia Europejska jest coraz bardziej podzielona i osłabiona brexitem. Jednocześnie Stany Zjednoczone oddalają się od Europy, traktując bezpieczeństwo europejskie w kategoriach transakcyjnych.

Trzydzieści lat temu rozpoczęliśmy wspólnie marsz ku demokracji i wolności, ale każdy z krajów regionu miał inny punkt wyjścia, wynikający z różnic gospodarczych, odmiennych kultur politycznych, czy też tradycji demokratycznych. Tej ostatniej właściwie jedynie Czechosłowacja doświadczyła.

Dziś widać jasno, że koniec zimnej wojny stworzył narodom Europy Środkowej szansę na transformację, uwalniając ludzki potencjał, ale absolutnie nie gwarantował sukcesu. Doświadczenia trzech krajów, opisane w tym numerze, pokazują, że ta sytuacja została w różny sposób wykorzystana w ciągu ostatnich 30 lat. Wiemy też, że „powrót do Europy” nie gwarantuje bezpieczeństwa i udanej transformacji. Przyszłość narodów Europy Środkowej zależy tylko od nich samych. stratę nam wszystkim.

Marcin Zaborowski – redaktor „Res Publici Nowej”, senior associate w „Visegrad Insight”

JAN KRZYSZTOF BIELECKI

KATASTROFY NIE BYŁO

Wszystkie dotychczasowe ekipy rządowe uważają się za współojców sukcesu, nawet jeśli krytykowały transformację

W czerwcu 2019 roku, podczas corocznego Europejskiego Kongresu Finansowego w Sopocie, przedstawiliśmy filmowe wspomnienie o początkach transformacji w Polsce w 1989 r. Ciekawy historyczny materiał filmowy wzbogaciliśmy wspomnieniami wielu uczestników tamtych zdarzeń. Przy realizacji filmu chcieliśmy nie tylko powrócić do emocji tamtych lat, ale również spojrzeć na tamten czas z szerszej perspektywy. Najciekawsze wydają się dzisiaj wspomnienia, jakie przedstawili nam młodzi wtedy amerykańscy naukowcy – Jeffrey Sachs i David Lipton – którzy w 1989 r. odwiedzali Polskę wielokrotnie.

„Przybyłem do Polski 5 kwietnia 1989 r., dzień po podpisaniu porozumienia Okrągłego Stołu. Byłem goszczony przez obie strony: rząd i ekonomistów „Solidarności”. Właśnie zastanawiali się nad tym jak, doprowadzić do stabilizacji i rozpocząć reformę. Nikt nie miał żadnego planu. Nikt nie wiedział, jak ruszyć z miejsca. Waszyngton też nie miał żadnego pomysłu na reformę załamującej się socjalistycznej gospodarki, na to, jak zmienić ją w gospodarkę rynkową” – mówi Jeffrey Sachs.

David Lipton widział sytuację podobnie: „Jeff Sachs i ja odwiedziliśmy Polskę parę dni po wielkim wyborczym zwycięstwie „Solidarności” 4 czerwca 1989 r. Gdy dziś przypominam sobie tamten tydzień, wydaje się oczywiste, że Polska była na drodze do sukcesu w budowie demokracji i gospodarki rynkowej, że przyłączy się do Europy. Ale pamiętam, że w tamtym tygodniu, gdy chodziłem po Warszawie, myślałem, że to prawie niemożliwe. Dlaczego? Dlatego, że gospodarka była w stanie wyczerpania zasobów. Choć

liderzy „Solidarności” zdobyli władzę w parlamencie, byli niechętnie nastawieni do możliwości przejęcia władzy nad rządem. Nie mieli żadnego pomysłu na politykę gospodarczą”.

Gdy dzisiaj myślę o tamtych dniach, wydaje się, że kluczowe dla zrozumienia dynamiki zdarzeń transformacji są 3 fakty:

- po pierwsze – Solidarność szła do parlamentu (w częściowo wolnych wyborach) po to, aby wprowadzić tam niezależnych przedstawicieli, którzy będą kontrolować rządy komunistów. Szukano wtedy ludzi „mądrych, pracowitych i dociekliwych, a przede wszystkim uczciwych, takich którzy nie dadzą się kupić lub złamać” (cytat z programu Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”). I właśnie na takiej zasadzie dokonaliśmy wyboru naszych kandydatów w Gdańsku i to dzięki tej zasadzie trafiłem do parlamentu. Jako sprawdzony w podziemiu, podobnie jak Jerzy Buzek, były łącznik merytoryczny „Solidarności”.

- po drugie – należy pamiętać o tym, że szliśmy do parlamentu z przekonaniem, że Polska w 1989 r. jest, mówiąc najprościej, bankrutem – jesteśmy niewypłacalni, od blisko 10 lat nie obsługujemy swoich długów zagranicznych, w związku z tym możemy handlować tylko za gotówkę.

- po trzecie – jak trafnie w naszym filmie wspomina Ryszard Bugaj – podczas Okrągłego Stołu gospodarka była rozpatrywana dopiero na trzecim miejscu. A jeśli w kwestii gospodarki szukano w ogóle jakiś rozwiązań, to założenia opierały się na zabawnej dzisiaj frazie – autorstwa jednego z PZPR-owskich reformatorów – „centralny planista prowadzi grę rynkową”. Była to inna definicja socjalizmu z ludzką twarzą, wedle którego do gospodarki sterowanej miały być wprowadzone elementy gospodarki rynkowej. Myślę, że to była pewna rozgrywka prowadzona przez obóz władzy.

W moim odczuciu negocjacje Okrągłego Stołu z punktu widzenia przedstawicieli PZPR były tylko grą, w której chodziło o to, aby „Solidarność”, za cenę pewnych wolności politycznych, firmowała trudne społecznie reformy, a przede wszystkim pomogła zdobyć kapitał z Zachodu. Wszyscy przecież wiedzieli, że bez finansowego zabezpieczenia z tamtej strony nie da się żadnych reform przeprowadzić. Ciężar długu wiszącego nad Polską był po prostu nie do udźwignięcia.

David Lipton podsumowuje dzisiaj naszą sytuację w tamtych dniach bardzo prosto: „gospodarka była w stanie całkowitego wyczerpa-

nia wszelkich zasobów”. Tymczasem wielu liderów Solidarności uważało, że rozsądnie jest poczekać, aż, podejmując wysiłek reformatorski, całe piwo wypije PZPR i dopiero wtedy „Solidarność” powinna wyjść na główną scenę. Dlatego dla wielu osób wtedy słowa Liptona i Sachsa, że nie da się reformować gospodarki, będąc w opozycji, brzmiały jak z kosmosu. Amerykanie jednak uważali, że bez tego przejęcia władzy i bez umorzenia długu, jak również bez głębokich reform strukturalnych, nie ma szans na uzdrowienie polskiej gospodarki.

Jak wspomina David Lipton: „Tamtego lata Jeff i ja spotkaliśmy się z Adamem Michnikiem, panem Geremkiem, panem Jackiem Kuroniem. Widzieliśmy, jak z czasem dochodzą do przekonania, że powinni przejąć władzę. Zastanawiali się, co można zrobić, by uzdrowić gospodarkę, ustabilizować ją, uwolnić ceny, rozpocząć prywatyzację i załatwić sprawę długów. A pod koniec lata „Solidarność” i generał Jaruzelski zawarli porozumienie”.

Porozumienie to błyskawicznie zostało spuentowane przez Adama Michnika na łamach „Gazety Wyborczej” słynnym hasłem: „Wasz Prezydent, nasz Premier”.

Aby jednak taki plan stał się realny, konieczne było odwrócenie koalicji w parlamencie. Ugrupowania satelickie PZPR (czyli SD i ZSL) nagle postanowiły wesprzeć „Solidarność” mającą 35-procentową reprezentację w Sejmie. I to był przełom. Po raz pierwszy chyba w naszej historii odeszliśmy od typowo polskiego „wszystko albo nic”, które to podejście zawsze prowadziło Polaków do pięknej klęski, tylko powiedzieliśmy: „Ok, bierzemy to i podejmujemy ryzyko”. I to nam się udało, zdarzył się wtedy taki niespodziewany cud historyczny.

Od tego momentu sprawy potoczyły się błyskawicznie. Powstał rząd Mazowieckiego i na początku grudnia 1989 r. na specjalnej parlamentarnej komisji ds. reform gospodarczych, której przewodniczył prof. Andrzej Zawisłak, przedstawiono 10 historycznych ustaw, zmieniających de facto cały ustrój gospodarczy Polski. I wtedy zaczęło się prawdziwe odkręcanie komunizmu na nieznaną skalę. Polska torowała drogę, a za nią poszło blisko 30 krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Całą historię przemian klarownie i dosadnie podsumowuje dzisiaj Jeffrey Sachs: „Czy można to było zrobić lepiej? Nie wiem. A czy ktokolwiek zrobił to lepiej niż Polska? Nie! Polska uzyskała najlepszy rezultat ze wszystkich gospodarek poddanych transformacji”.

Dzisiaj, gdy jesteśmy o 30 lat starsi, możemy nawet twierdzić, że wszystko można było zrobić lepiej, w większym dialogu społecznym. Trzeba jednak pamiętać, że w kraju, w którym Leszek Balcerowicz podjął się prowadzić swoje reformy, mieliśmy do czynienia z sytuacją i dylematami, które stoją przed strażakiem gaszącym wielki pożar. Owszem, można wykazać się pewną wrażliwością, być może można dopuścić krótkotrwałą dyskusję na temat grozy pożaru i ogromu potencjalnych strat, ale pożar gasi się działaniem. A to nie jest łatwe, kiedy jest się strażakiem pionierem, wozy strażackie jeżdżą na oparach benzyny, sikawki nie działają, wody brakuje, a co chwile ktoś alarmuje, że są nowe ogniska pożaru.

Przez te 30 lat wszystkie ekipy polityczne, które dochodziły do władzy, mówiły, że polska transformacja to była jedna wielka katastrofa. Po paru latach rządzenia wszyscy oni uważają się jednak za ojców lub współojców sukcesu. Bo Polska, powtórzmy to jeszcze raz, uzyskała najlepszy rezultat ze wszystkich gospodarek poddanych transformacji. Mamy na to dziesiątki obiektywnych miar i dowodów. I nie chciałbym na stare lata słyszeć kolejnych śpiewów starych syren, które mówią, że przecież była możliwa inna droga, chociażby znana z Chile z lat 70. czy ze współczesnych Chin, czyli droga według definicji „wolny rynek i autorytaryzm”. Dla nas innej drogi nie było z jednego, bardzo prostego powodu – „Solidarność” od pierwszych dni swego istnienia domagała się demokracji i reform gospodarczych równocześnie.

Jan Krzysztof Bielecki – w 1991 prezes Rady Ministrów, w latach 1989–1993 poseł na Sejm X PRL i I kadencji III RP, w latach 1992–1993 minister-członek Rady Ministrów ds. kontaktów z Europejską Wspólnotą Gospodarczą, w latach 2003–2010 prezes zarządu Banku Pekao. Kawaler Orderu Orła Białego.

VLADIMIR HANDL

REFLEKSJA Z DRUGIEJ STRONY SCENY POLITYCZNEJ

Czeska polityka została sprowadzona do sposobu dystrybucji władzy i zasobów, a także pragmatycznego zarządzania kwestiami bieżącymi

Gdy poproszono mnie o komentarz na temat roku 1989 w Pradze, w pierwszej chwili odmówiłem, gdyż miałem poczucie, że byłoby to niestosowne. Przed transformacją należałem do partii komunistycznej i szczerze wierzyłem w możliwość zreformowania sowieckiego państwowego socjalizmu (wprowadzonego również w Czechosłowacji) w duchu gorbaczowskiej pierestrojki. Jednak w odpowiedzi na wyrażone wprost zainteresowanie perspektywą z „drugiej strony sceny politycznej”, zdecydowałem się przedstawić moje bardzo osobiste przemyślenia na temat wydarzeń 1989 roku w Czechosłowacji, a później Czechach, i przemian, które po nich nastąpiły.

Przede wszystkim, jak wspominałem wyżej, moi koledzy, rodzina, przyjaciele i ja wierzyliśmy, że możliwe jest przekształcenie radzieckiego socjalizmu państwowego w demokratyczne społeczeństwo socjalistyczne. Obserwowaliśmy narastające niezadowolenie z systemu totalitarnego, fatalnego stanu gospodarki narodowej, środowiska, i podzielaliśmy je. Widzieliśmy także kryzys moralny społeczeństwa (i samej partii komunistycznej). Pomimo tego nie umieliśmy wyjść poza myślenie w obrębie tradycyjnych lewicowych przekonań (takich jak państwowa czy kolektywna własność środków produkcji) i nie byliśmy w stanie efektywnie myśleć i działać, co było wówczas potrzebne. Masowe demonstracje w listopadzie 1989 roku doprowadziły do zniesienia całości systemu polityczno-gospodarczego, co stanowiło nieuchronnie klęskę naszych nadziei na demokratyczny socjalizm.

Jednocześnie odczułem wielką ulgę. Totalitarny czy posttotalitarny system polityczny opierał się na monopolu komunistów na władzę polityczną i czuliśmy się bezpośrednio odpowiedzialni za wypaczenia i nadużycia reżimu oraz jego nieskuteczność w radzeniu sobie z najbardziej podstawowymi problemami. Bunt społeczny nas zmiotł. Było to jednak swego rodzaju wyzwolenie. Osobiście pamiętam, że po raz pierwszy od dawna zacząłem wtedy na powrót dobrze sypiać. Jasne, zostaliśmy przez historię odsunięci na boczny tor, ale przynajmniej nie byliśmy już po złej stronie. Teza Fukuyamy o uniwersalizacji zachodniej liberalnej demokracji w połączeniu ze społeczną gospodarką rynkową w stylu europejskim wydawały się wskazywać przekonujący kierunek transformacji.

Tak naprawdę wiele osób, które wyszły na ulice, mając dość reżimu i partii, liczyło, że w nowym systemie społecznym niektóre cechy państwowego socjalizmu, takie jak pełne zatrudnienie czy zabezpieczenia społeczne, zostaną połączone z demokratycznymi rządami i otwarciem na świat zewnętrzny. Przez bardzo krótki okres dyskusja na temat trzeciej drogi stanowiła część szerszego dyskursu publicznego. Było to związane z powrotem niektórych byłych komunistów, którzy zostali wyrzuceni z partii i miejsc pracy w ramach czystek po sowieckiej inwazji w czasie praskiej wiosny w 1968 roku.

Jednak u steru szybkiej transformacji obranej przez nowych przywódców politycznych stanęli dobrze wykształceni i przygotowani (neo)liberalni ekonomiści skupieni wokół Václava Klause (premiera Czech w latach 1992–1997, później także prezydenta), którzy doprowadzili do odsunięcia tego rodzaju pomysłów i ich orędowników. Polityka transformacyjna przez większość lat 90. była zdominowana przez thatcherowską zasadę TINA („There is no alternative” – „Nie ma alternatywy”). Naprawienie części błędów z tamtego okresu było możliwe dzięki późniejszemu przystąpieniu do UE.

Podobnie jak przed 1989 rokiem łudziłem się co do sowieckiego typu socjalizmu i jego potencjału, tak również po 1990 roku uległem pewnym złudzeniom co do trwałości normatywnych, instytucjonalnych i kulturowych filarów liberalnej demokracji w Czechach. Owszem, ze sceptycyzmem przyglądałem się procesowi i efektom prywatyzacji, ale nie przewidywałem słabości partyjnego systemu politycznego, który w ciągu ostatniej dekady dotknęły poważne problemy. Większość partii założonych po 1989 roku jest

raczej słaba lub nie ma mocniejszego zakorzenienia w społeczeństwie – być może za wyjątkiem chrześcijańskiej KDU-ČSL (Unia Chrześcijańska i Demokratyczna – Czechosłowacka Partia Ludowa) i, paradoksalnie, partii komunistycznej, KSČM (Komunistyczna Partia Czech i Moraw), z jej zdyscyplinowanym, lecz ciągle kurczącym się elektoratem. W efekcie tych słabości w siłę rosną partie populistyczne pod przewodnictwem ANO (Akcja Niezadowolonych Obywateli) premiera Andreja Babiša. Babiš, oligarcha i magnat medialny, stał się symbolem prób prywatyzacji państwa i osłabiania jego instytucji. Populizm wyzuł przestrzeń polityczną ze wszelkich idei zorientowanych na przyszłość. Czeska polityka została sprowadzona do sposobu dystrybucji władzy i zasobów, a także pragmatycznego zarządzania kwestiami bieżącymi. Najlepszy na to dowód stanowiła ksenofobiczna reakcja prawie całej czeskiej klasy politycznej na kryzys uchodźczy. Nie powinno to nas dziwić – w końcu zarówno prezydent Zeman, jak i premier Babiš przedstawiali się jako „czescy Trumpowie”.

Przed 1989 rokiem Zeman był neokeynesistą krytykującym rządy komunistyczne; Babiš zdobył swoje ekonomiczne umiejętności jako sprzedawca w handlu zagranicznym i podobno miał współpracować ze służbami bezpieczeństwa. Obecnie, będąc w symbiozie politycznej, grają w jednej drużynie. Zeman potrzebuje Babiša, by zwiększać swoje wpływy i sprawowaną pośrednio kontrolę nad czeską polityką, a Babiš potrzebuje Zemana, by utrzymać stanowisko premiera. Obaj skłonni są uprawiać politykę transakcyjną bez oglądania się zbytnio na problemy i normy moralne. Współpracują zatem z niezreformowaną partią komunistyczną w zakresie polityki krajowej (mniejszościowy rząd Babiša zależny jest od wsparcia KSČM), a gdy im się to opłaca, w polityce krajowej wykorzystują elementy narodowe. Tym sposobem Zeman i Babiš dzielą społeczeństwo na dwa obozy – swoich zwolenników i zagorzałych krytyków, a oba są porównywalnie silne.

Trzydzieści lat po aksamitnej rewolucji 1989 roku ludzie znów wyszli na ulice Pragi i innych czeskich miast z powodu dochodzenia karnego w sprawie nadużywania unijnych dotacji przez Andreja Babiša, jego domnianego gigantycznego konfliktu interesów oraz by protestować w obronie wartości liberalno-demokratycznych. Widać jasno, że czeska demokracja liberalna ma swoich obrońców w szerokich kręgach społecznych. W końcu dla większości czeskiej opinii publicznej najważniejszą postacią w rozwoju

wydarzeń po 1989 roku pozostaje Václav Havel. Dla mnie mobilizacja dużej liczby obywateli i możliwość uczestniczenia w pokojowym proteście (pierwszym, w którym wziąłem udział od 1989 roku) stanowi najlepszy dowód na to, że rewolucja 1989 roku rzeczywiście zapoczątkowała nowy rozdział w rozwoju czeskiego społeczeństwa. Pozostaje pytanie: jaki wpływ owa mobilizacja może mieć na bierną obecnie opozycję parlamentarną lub na system partyjny w ogóle? Czy doprowadzi do większego zaangażowania w sprawy publiczne? Czy umożliwi nam uporanie się z ogólnoeuropejskim zagrożeniem populizmem? Na tę chwilę można powiedzieć jedynie, że możliwości pozostają otwarte – i mam nadzieję, że to znak, że okres społecznej apatii dobiega końca.

Vladimir Handl – uzyskał tytuł doktora na Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych, pracował w Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Pradze, obecnie związany jest z Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Karola w Pradze.

SPASIMIR DOMARADZKI

BUŁGARIA PO TRZYDZIESTU LATACH – ŁATANA DEMOKRACJA

W Bułgarii Unia Europejska nie jest postrzegana jako wspólny projekt, ale jako kroplówka zapewniająca rządowi spełnianie społecznych oczekiwańbieżącymi

Pierwsze wrażenia po wylądowaniu w Sofii jak w kalejdoskopie obejmują całokształt 30 lat bułgarskiej transformacji. Nowy terminal 2, ze swoimi rękawami i szerokimi korytarzami, oferuje standard na poziomie jednych z lepszych lotnisk na świecie. Lotnisko jest dobrze skomunikowane z miastem za pomocą nowej linii metra, autobusami i względnie tanimi taksówkami, którymi do centrum można dojechać dwupasmową drogą szybkiego ruchu. W drodze do centrum nowoczesna architektura ze szkła i metalu miesza się z blokowiskami z okresu komunizmu, pozostającymi świadkami ostatnich 30 lat.

Dłuższe spojrzenie na te architektoniczne relikty poprzedniego systemu pozwala dostrzec 3 główne cechy minionych 30 lat. Dawniej te bloki urzeczywistniały materialną równość, teraz uosabiają postkomunistyczną nierówność. Bogatsi właściciele mieszkań w blokach z wielkiej płyty, których stać na renowację swoich mieszkań, również mogą sobie pozwolić na zmniejszenie energochłonności przez zewnętrzną termoizolację. Brak jakichkolwiek stosownych regulacji w tym zakresie dał właścicielom wolną rękę co do wyboru koloru, materiału i grubości izolacji. Choć przeważnie w stonowanych kolorach, te izolacyjne łatki kontrastują z zabrudzonym i zardzewiałym tłem elewacji budynków tych właścicieli, których nie stać na zewnętrzne ocieplenie.

Bloki z wielkiej płyty w Bułgarii z czasów komunizmu, stawiane przede wszystkim w latach 70. i 80. ub.w., miały pięćdziesięcioletnią gwarancję i ten czas pozostawił na nich swoje wyraźne piętno.

Jednak, w odróżnieniu od Europy Środkowej, gdzie ocieplenie budynków jest zazwyczaj przedsięwzięciem wspólnotowym, jednoczącym (na dobre i na złe) wszystkich mieszkających w budynku, w Bułgarii ta kwestia nigdy nie zainicjowała namiastki wspólnotowości. Nawet jeśli termomodernizacja budynków nie musi być polityką publiczną, to wśród Bułgarów jest sprawą całkowicie prywatną. Termoizolacyjne łąty na budynkach obrazują nierówności społeczne, brak jakiegokolwiek kontroli ze strony państwa i bezgraniczną samowolę.

EUROPEJSKIE PIENIĄDZE, BUŁGARSKIE DROGI

Członkostwo w Unii Europejskiej jest jednym z większych, jeśli nie największym, osiągnięciem Bułgarii na przestrzeni ostatnich trzech dekad. Choć przystąpiła do niej w 2007 r., Bułgaria jest nadal objęta Mechanizmem Współpracy i Weryfikacji (MWW), który monitoruje sytuację w kraju pod kątem wymiaru sprawiedliwości, walki z korupcją i zorganizowaną przestępczością. Oficjalnie przedstawiany jako niegroźny, mechanizm ten dostarcza informacje pozostałym państwom członkowskim, mające wpływ na perspektywę członkostwa w strefie Schengen czy też euro. W ten sposób, niezależnie od swoich wysiłków, Bułgaria pozostaje poza tymi wymiarami integracji europejskiej. Formalnie jest pełnoprawnym członkiem UE, jest to jednak ułomne członkostwo.

Najbardziej namacalnym wymiarem członkostwa, który nieustannie jest eksploatowany przez bułgarski rząd, jest poprawa infrastruktury. Jakiś czas temu, zaskoczony fenomenem reelekcji Bojko Borisowa, zapytałem bliską mi osobę, dlaczego ludzie go popierają. Z nieskrytą szczerością odpowiedziała, że za jego rządów przynajmniej drogi są budowane. W ten sposób stosunki Bułgarii z instytucjami UE są wykorzystywane przez rządzących do budowania swojego kapitału politycznego w oparciu o realizację swoich obowiązków. Unia nie jest postrzegana jako wspólny projekt, ale jako kroplówka zapewniająca rządowi spełnianie, skądinąd skromnych, społecznych oczekiwań.

W 2013 r., po 40 latach, autostrada Trakia została oficjalnie oddana do użytku przez premiera, który tym samym uzyskał wdzięczność godną jednoczyciela narodu. Dzisiaj, na wielokilometrowych odcinkach, droga jest tak nierówna, że samochody jadące wolno poruszają się lewym pasem, a kierowcy chcący je wyprzedzić muszą robić to prawym pasem – mam nadzieję, że ze świadomością, że wiąże się to z ryzykiem dla aut i ich zdrowia. Najwyraźniej instytucje państwowe ignorują problem, zapewne w obawie przed politycznymi konsekwencjami dla wizerunku narodowego jednoczyciela.

Gdy człowiek zjedzie z autostrady, bułgarskie drogi również przypominają o ostatnich 30 latach. Niekończące się łatki oraz ich nierówna nawierzchnia są skutkiem częściowych i źle wykonanych remontów drogowych. Receptą na takie drogi są obowiązujące, niepisane zasady. Podwykonawcy wykonują marnie prace zlecone przez biznesmenów powiązanych z lokalną administracją. Kontrola jakości jest fikcyjna, a standardy – „do negocjacji”. Bezpośrednie przełożenie na gospodarkę przejawia się w większym popycie na SUV-y.

DEMOGRAFICZNA APOKALIPSA

Trzydzieści lat temu Bułgaria oczekiwała narodzin swojego 9-milionowego obywatela. W 2018 r. zgodnie z danymi Narodowego Instytutu Statystycznego liczba obywateli wynosi 7 000 039 i wykazuje tendencję spadkową. Dla przykładu w Rwandzie, w okresie 1990–1995 populacja zmniejszyła się z 7,2 do 5,9 mln, wliczając w to ludobójstwo ponad 800 tys. osób.

Co ważniejsze, w odróżnieniu od wielu państw Półwyspu Bałkańskiego w ciągu ostatnich 30 lat Bułgaria nie była ogarnięta wojną, nie utraciła ludności w sporach terytorialnych, przystąpiła za to do NATO i UE, a dobrobyt zwiększyła sześciokrotnie. Z drugiej strony załamanie się bułgarskiej demografii doprowadziło do tego, że ONZ w swoich prognozach przewiduje, że przy utrzymującej się tendencji spadkowej do 2050 r. populacja zmniejszy się do 3,5 mln osób, czyli do liczby równej bułgarskiej populacji w czasach uzyskania niepodległości od Imperium Osmańskiego w 1878 r.

Przyczyn tego trendu jest wiele. Załamanie się systemu opieki zdrowotnej w latach 90., brak perspektyw, ruch bezwizowy w strefie Schengen od 2001 r. i wolność przepływu osób wewnątrz UE, upadek tradycyjnego

modelu rodziny i malejąca dzietność to tylko część powodów. Dla każdego z nich można znaleźć wytłumaczenie związane z transformacją, gospodarką, społecznymi czy unijnymi relacjami, lecz nie jest to istotne.

To, co ma znaczenie, to fakt, że żaden z bułgarskich rządów nie uczynił niczego, aby odwrócić ten proces. Od przełomu XX i XXI w., kiedy premierem był Iwan Kostow, entuzjastycznie zachęcający współobywateli do wyjazdu po zniesieniu wiz w strefie Schengen, wyludnianie się kraju jest dla władz dobrodziejstwem, a nie przekleństwem. Martwe dusze na listach wyborczych, zmniejszony popyt na pracę i opiekę społeczną pozwalają rządowi całkowicie zaniedbywać życie zwykłych obywateli oraz majstrować przy wyborach tak, aby było to dla niego korzystne.

Żaden z rządów nie dostrzegł powagi sytuacji i wszystkie są tak samo odpowiedzialne za najgorszą sytuację demograficzną nie tylko na Bałkanach, ale i w Europie. Dzisiaj rząd Borisowa, ignorując coroczne statystyki, stosuje tani PR, prowadząc cykliczne kampanie propagandowe podkreślające wzrost liczby powrotów Bułgarów z zagranicy. Osobiste wybory setek czy kilku tysięcy osób nie odwrócą fali demograficznej apokalipsy. Nie ma również powodów, żeby wierzyć, że ten problem stanie się priorytetem dla władzy, skupionej na zagospodarowywaniu krajowego dobrobytu.

INTELEKTUALNA ŚMIERĆ SPOŁECZEŃSTWA

Łatwo jest krytykować istniejącą rzeczywistość zza granicy, ale o wiele ważniejsze jest to, jak ludzie na miejscu ją odczuwają. Dzieciństwo, pokora i cierpliwość to trzy filary podsumowujące ostatnie 30 lat według bułgarskiej aktorki Sylwii Lulczewej, która udzieliła wywiadu dla bułgarskiej telewizji publicznej.

Idąc tropem jej metafory dla bułgarskiej transformacji jako dzieciństwa, to jest ono strasznie długie. Trzydziestolatek jest nie tylko pozbawiony wyrozumiałości otoczenia z okresu dojrzewania, ale jest także w pełni odpowiedzialny za swoje czyny. Stąd zapewne matczyzna pokora pozostaje jedynym stanem psychicznym, który jest w stanie oswoić otaczającą rzeczywistość.

Jednak w bułgarskiej rzeczywistości pokora przeistacza się w podporządkowanie, ponieważ wszechobecne państwo, ze swoimi formalnymi i nieformalnymi powiązaniem, może złamać każdego. Historia znane-

go bułgarskiego poety Nedjałko Jordanowa, który jest celem sterowanego śledztwa ze względu na aktywność publiczną swojego syna, może przerazić każdego. Inteligencja, która jest nadal uzależniona finansowo od państwa, woli odgrywać rolę posłusznego wyjaśniacza istniejącego systemu. Cierpliwość Lulczewej nie jest cierpliwością w nadziei na lepszą przyszłość, osiągniętą wspólnym wysiłkiem do poprawienia rzeczywistości, ale cierpliwością trwania w systemie dryfującym bez określonego kierunku. Wymaga on jedynie podporządkowania i uległości, a nie wolnych i kreatywnych umysłów działających dla wspólnego dobra.

Ostatnie 30 lat dostarczyło też przykładów nadziei. Protesty z 1997 r. jednoznacznie wskazały drogę Bułgarii w kierunku NATO i UE. Również w 2013 r. społeczeństwo przeciwstawiło się wyborowi Delana Peewskiego, będącego uosobieniem całego zła w bułgarskiej polityce, na stanowisko szefa Bułgarskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (odpowiednika polskiego ABW).

Niestety nawet w tym przypadku układ władzy wyciągnął wnioski. Bezpardonowy sposób wyboru Iwana Geszewa na stanowisko prokuratora generalnego przy wsparciu „alternatywnych protestujących” zbrukało ideę protestów jako narzędzia społecznego wyrażania opinii. Płatne protesty zrelatywizowały samą ideę manifestacji publicznych, pozbawiając społeczeństwo jednego z swoich najważniejszych narzędzi kontroli władzy.

MIĘDZY LUSTRACJĄ I TRANSFORMACJĄ

Rocznice wymagają podsumowania. Pięć lat temu, w swoim przemówieniu z okazji 25. rocznicy upadku komunizmu w Bułgarii, opublikowanym na łamach „Res Publiki”, ówczesny prezydent Plewneliew podjął się próby oceny przeszłości. Dostrzegając potrzebę lepszego docenienia ostatniego ćwierćwiecza, odniósł się do niektórych z podstawowych słabości bułgarskiej transformacji, wśród których brak odpowiedniej lustracji i drapieżna prywatyzacja odegrały kluczową rolę.

Na przestrzeni ostatnich 30 lat sprawa lustracji nigdy nie była priorytetowa, wzmagając w ten sposób poczucie społecznej niesprawiedliwości i podważając legitymizację postkomunistycznych elit. Wyrwykowe wysiłki rozprawienia się z przeszłością nie tylko nakreśliły charakter bułgarskiej transformacji, ale także wzmogły powszechne przekonanie o ich płonności.

Na skrzyżowaniu lustracji i prywatyzacji powstał potransformacyjny system polityczny, który umożliwił starym, zdyskredytowanym elitom politycznym nie tylko przetrwanie zmiany, ale zdefiniowanie się na nowo jako ojców chrzestnych nowego systemu politycznego, który ustanowili na własną modłę.

Badanie *The Generation of Transition in Eastern Europe, a Closer Look* „pokolenia transformacji” trafnie uchwyciło hierarchię społecznych wartości w społeczeństwie bułgarskim. „Kombinacja niskiego poziomu społecznego oraz instytucjonalnego zaufania, połączona ze słabą wiarą w aktywność polityczną i obywatelską, jak również nierealistycznie wysokie oczekiwania względem państwa stanowią bombę z opóźnionym zapłonem”. Niska wiara w instytucje demokratyczne oraz niski poziom kultury politycznej zwiększają podatność obywateli na antydemokratyczne formy rządzenia. W ten sposób finansowe bezpieczeństwo, konszachty i korupcja wspinają się po drabinie wartości”.

DEBATA O TRZYDZIESTOLECIU

Dzisiaj, w debacie oceniającej ostatnie trzy dekady bułgarskiej historii, dominują dwie narracje. Pierwsza koncentruje się wokół rozczarowania transformacją polityczną i jest zdecydowanie krytyczna wobec obecnego modelu politycznego. To skrajnie krytyczne podejście jest równoważone przez rzekomo pozytywny rozwój gospodarczy. Zgodnie z tą ideą Bułgaria doświadcza nieprzerwanego wzrostu gospodarczego i nigdy nie była tak bogata, jak dzisiaj. Taka debata jest całkowicie daremna. Po pierwsze dlatego, że porównuje jabłka i skrzypce, a po drugie dlatego, że odrzuca możliwość dostrzeżenia wymiarów, w których państwo powinno się rozwijać.

Trzydzieści lat temu dyskusja publiczna nie koncentrowała się wokół wyboru modelu politycznego, który zapewni najlepszy wzrost PKB, lecz tego, jak uwolnić się od systemu i zbliżyć się do Zachodu, w nadziei na pluralizm polityczny, indywidualne wolności i gospodarczy dobrobyt. Jak pokazuje chiński model, demokracja nie jest niezbędna dla szybkiego wzrostu gospodarczego. Bułgarski model transformacji, w którym to komuniści zdemontowali system komunistyczny, uTOROWAŁ drogę dla „łatanej” rzeczywistości politycznej, w której demokratyczne rytuały są uzupełnione przez jednoznacznie niedemokratyczną codzienność.

Od 30 lat ten system ewoluuje, dojrzewa i się stabilizuje, wspierany dodatkowo przez UE. Dziś badanie korzeni tego system nie ma już większego sensu. Zamiast tego należy skupić uwagę na jego mechanizmach i umiejętności adaptacji wobec zewnętrznych i krajowych sił oddziaływania – w najlepszym wypadku na „łataną” demokrację.

Po 30 latach bułgarska polityka potrzebuje odkrycia dotyczącego podziału władz, zasady ich równowagi oraz niezawisłości wymiaru sprawiedliwości. Może do tego dojść tylko dzięki zwiększonej świadomości społecznej, presji publicznej na rządzących oraz odrzuceniu prymitywnego modelu polityki dominującego przez ostatnie trzy dekady. Odrzucenie obecności mutry (mafijnego rzezimieszka) w przestrzeni publicznej będzie dobrym punktem wyjścia dla kulturalnej, społecznej, politycznej i gospodarczej odnowy.

Spasimir Domaradzki – redaktor Res Publici Nowej, ekspert w zakresie stosunków międzynarodowych. Były stypendysta Wilbur Foundation (Stany Zjednoczone) oraz Dialog Europa Center for Excellence (Bułgaria). Wieloletni obserwator wyborów z ramienia OBWE. Członek Prezydenckiego Programu Eksperckiego „Laboratorium Idei” 2013-2014.

WOJCIECH PRZYBYLSKI

PRAWDZIWA TRAGEDIA EUROPY ŚRODKOWEJ

Europa Środkowa ponownie stoi na rozdrożu.
Tym razem nikt nie wskaże kierunku.
Musimy zrobić to sami

Pojęcie „Europy Środkowej” zatarło swoje pierwotne znaczenie. Czterdzieści lat temu oznaczało jeszcze część kontynentu zdominowaną przez bizantyjski Wschód i geograficznie reprezentującą Europę za żelazną kurtyną. Niedługo potem odzyskaliśmy niepodległość, a przy stosując się do najlepszych ówczesnych zaleceń, staliśmy się częścią Zachodu. Nie była to tylko imitacja. Tempo zastępowania rządów autorytarnych rządami prawa oraz instytucjami demokratycznymi dawało do myślenia filozofom, którzy, tak jak Ralf Dahrendorf, zastanawiali się, czy konsolidacja demokracji będzie wymagała kilku kolejnych pokoleń.

W szczytowym momencie przemian przeświadczenie o sukcesie tego regionu Europy było tak powszechne, że nawet pierwsze oznaki wynaturzenia demokracji, korupcja i polaryzacja społeczna instrumentalnie wykorzystywana przez wszystkich żądnych władzy nie były postrzegane jako nowe niebezpieczne trendy, ale najwyżej ekscesy. Demokrację fetowano na całym świecie, a Europa Środkowa cieszyła się z tego, będąc w centrum uwagi. Pycha kroczy przed upadkiem.

Dzisiejsza pozycja polityczna Grupy Wyszehradzkiej w Europie, obecnie najbardziej znaczącego klubu regionalnego w UE, stała się prawdziwą tragedią Europy Środkowej. Chociaż miała ona wzmocnić starania jej członków w dążeniu do rdzenia integracji, ostatecznie stała się narzędziem poli-

tycznej reakcji, bojowo wykorzystując pozycję negocjacyjną. Ta niemożliwa do utrzymania pozycja umocniła region na linii frontu między partnerami na Zachodzie i pojawiającą się presją ze strony Wschodu. Istnieje bardzo poważne ryzyko, że narody Europy Środkowej mogą ponownie ulec wpływom Rosji, a także i Chin – najbardziej rewizjonistycznych potęg na świecie.

EUROPA ŚRODKOWA ZNAJDUJE SIĘ OBECNIE W FAZIE KRYTYCZNEJ

Trzeba uczciwie przyznać, że partnerzy transatlantyccy nie byli bez skazy, a w dziedzinie wojskowości, gospodarki, dyplomacji popełnili poważne polityczne błędy, które idą wbrew demokratycznym normom i wartościom. Wystarczy choćby wspomnieć Irak. Albo dyktowane chciwością decyzje, które ostatecznie doprowadziły do kryzysu finansowego w 2008 r. Kiedy UE utknęła w martwym punkcie, reagowano na kryzys, kierując z tylnego siedzenia. Był również fantastyczny pomysł referendum w sprawie brexitu. Świat Zachodu co raz częściej popełnia nie mniej poważne błędy.

W tym czasie sprawy Europy Środkowej nie miały jednak większego znaczenia dla świata. W każdym światowym zawirowaniu nasz dobrobyt pozostaje związany z sytuacją w Europie, a bezpieczeństwo zależy od NATO. Nasz region jest częścią większej całości, co z drugiej strony oznacza również, że kłopoty w regionie są kłopotami dla wszystkich zaangażowanych.

Europa Środkowa znajduje się obecnie w krytycznym punkcie, a to niedookreślone uczucie niepokoju odczuwają wszystkie społeczeństwa. W niedawnym sondażu YouGov dla Europejskiej Rady Stosunków Zagranicznych na temat stosunku do UE na świecie wymieniono trzy wyraźnie różne emocje: optymizm, strach i stres. Co ciekawe, uwidoczniły się granice między narodami Europy Środkowej: w Polsce dominują pozytywne uczucia, w Czechach i na Słowacji – przeważa strach, a na Węgrzech – tak jak w Grecji i Włoszech – stres i niepewność. Przywołuje to na myśl inteligentną metaforę „geopolityka emocji” autorstwa Dominique Moïsi, która zastępując wizję zderzenia kultur zaprezentowaną przez Samuela Huntingtona ideą emocji jako motoru polityki, lepiej odzwierciedla obecne czasy. Nastroje w regionie z pewnością nie są tak zjednoczone i pełne nadziei jak pod koniec 1989 r.

Państwa Europy Środkowej nigdy nie przeprowadziły debaty na temat swojej przyszłości

Dlatego zamiast przypominać sobie niekwestionowane osiągnięcia ostatnich 30 lat, od wskaźników rozwoju społecznego po kwitnący dobrobyt, rozważmy globalne trendy, od których region zależał do tej pory oraz jakie mogą być jego perspektywy na przyszłość.

Niedawny raport „Visegrad Insight” i German Marshall Fund pt. *Central European Futures* (pol. *Scenariusze dla Europy Środkowej*) przedstawił pięć prawdopodobnych kierunków politycznych, które Grupa Wyszehradzka może obrać w przyszłości. Od czasu opublikowania raportu (listopad 2018 r.) służy za najlepszą jak dotąd intelektualną mapę potencjalnych kierunków polityki, łącznie z tymi najczarniejszymi wizjami. Służy również jako głośny apel w sferze publicznej, aby uniknąć kolejnej katastrofy i zabezpieczyć wcześniejsze osiągnięcia.

Europa Środkowa nigdy nie przeprowadziła prawdziwej debaty na temat swojej przyszłości. Nawet w 1989 r. region podążał z duchem czasu, ale czas dobrze mu służył. Liberalny paradygmat zawarty w życzeniach Fukuyamy pomógł w przeprowadzeniu wielu reform, ale też zraził część wyborców demokratycznej opozycji, w imieniu których reformy zostały przeprowadzone.

Paradoks ten opisał w 2014 r. Marcin Król w swojej książce *Byliśmy głupi*, która koncentrowała się na sprawach związanych z politycznymi błędami „Solidarności”. Choć związek zawodowy doprowadził do wyzwolenia kraju z dominacji Moskwy i komunizmu, decyzje polityczne, często pilne i prawie zawsze konieczne, które pozwoliły Polsce w nadrobieniu zaległości, często skutkowały restrukturyzacją fabryk i zwolnieniem pracowników, którzy od samego początku znajdowali się na froncie walki.

Chociaż ostatecznie wszystko się poprawiało, nie podjęto wystarczających starań, aby zapewnić większe poparcie społeczne dla wytyczonych kierunków, a co ważniejsze, aby następnie skonsolidować te osiągnięcia w kluczowych okręgach wyborczych. Tam, gdzie tradycyjny lewicowy program porzucił swoich obywateli, nowy prawicowy populizm znalazł swój nowy dom; nie tylko w Europie Środkowej.

POWRÓT GEOPOLITYKI

Dzisiejsze antyliberalne (a właściwie antydemokratyczne) tendencje w Europie Środkowej są częścią większego globalnego trendu, w którym

kwestionowany jest światowy porządek i podważane jest zaufanie do głównych jego instytucji. Te niedemokratyczne ruchy mają jednak także swoje lokalne korzenie. Nowe reżimy – nawet te o charakterze demokratycznym – zawsze potrzebują czasu, by dojrzeć przez kolejne pokolenia, inaczej ryzykują upadek z powodu historycznej bezwładności kryjącej się za każdym rogiem.

Ważnym trendem, który zmienił się, a teraz wróży niepewność w Europie – a zwłaszcza w Grupie Wyszehradzkiej – jest dalszy model rozwoju gospodarczego, dla którego wyzwaniem stanowią zmiany demograficzne i technologiczne. Obecny dobrobyt zbudowano na solidnej i taniej sile roboczej. Ponieważ spadek demograficzny zagraża narodom Europy Środkowej, ten model szwankuje pod względem wydajności lub innowacji, a przyszłość dobrobytu jest zagrożona.

W końcu trzeba wspomnieć o powrocie „geopolityki”. Samo to pojęcie jest wytworem ideologii rosyjskiej, która łączy politykę nie z porządkiem opartym na regułach, ale z przemocą i rewizjonizmem historycznym. A przecież bezpieczeństwo granic było fundamentem Grupy Wyszehradzkiej.

Dochodzi do tego politycznie wykorzystywany strach przed przybyciem migrantów. W ciągu najbliższych 10 lat trendy te odcisną na nas swoje piętno. Jak opisaliśmy szczegółowo w raporcie, możemy podzielić się jeszcze bardziej co do kierunku integracji europejskiej. Z drugiej strony państwa V4 mogą zostać zmuszone do szybszej integracji, rezygnując z dalszych elementów suwerenności narodowej, ale zyskując w zamian większy wpływ na zbiorowe decyzje Unii.

Możliwe też, że państwa Grupy Wyszehradzkiej uznają, że zachodni system bezpieczeństwa wraz z UE i NATO nie będzie na dłużej gwarantem i że należy indywidualnie, na własną rękę, szukać nowych sojuszy, porzucając stare lub usuwając się w cień neutralności. Taki rozpad przywołuje na myśl historię regionu z okresu pomiędzy dwoma wojnami światowymi, gdy każde z państw było uzależnione od silniejszych graczy. A może nową dynamikę nada nowy pokoleniowy bunt, który odnowi wiarę w demokrację? Na Słowacji rosną właśnie w siłę nowe ugrupowania, a ich reprezentanci zdobywają najwyższe urzędy w państwie.

Europa Środkowa stoi teraz na rozdrożu, w przededniu nieuchronnych zmian, i tym razem nie ma wskazówek odnośnie kierunku, w którym

ma podążać. Nie ma dobrych i złych odpowiedzi, może poza tymi udzielanymi przez frakcję antyliberalnych szarlatanów, którzy gotowi są pogrzebać nadzieje na lepszą przyszłość. By nam się po raz kolejny udało, nie wystarczy czekać. Rozmawiajmy razem o tych scenariuszach i o tym, w jaki sposób uniknąć tych najgorszych.

*Tekst pierwotnie ukazał się po angielsku
w „Aspen Central European Review”.
Tłumaczenie redakcja.*

Wojciech Przybylski – prezes Fundacji Res Publica, redaktor naczelny „Visegrad Insight”.

REDAKTOR PROWADZĄCY Piotr Górski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY Ewa Cecuda (Wywiady), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Galan Gall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Anna Kuczyńska (Kultura, Reportaż), Anhelina Pryimak (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Marcin Zaborowski (Visegrad Insight)

RADA NAUKOWA Ireneusz Białecki (UW), Grażyna Borkowska (IBL PAN), Przemysław Czaplinski (UAM), Paweł Dybel (UW), Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską), Marcin Król (UW), Jacek Kurczewski (UW), Kai Olaf Lang (Niemiecki Instytut Spraw Międzynarodowych – SWP, Berlin), Andrzej Leder (PAN), Radosław Markowski (SWPS), Marcin Moskalewicz (Uniwersytet Medyczny w Poznaniu/Oxford University), Adam Daniel Rotfeld (UW), Aleksander Smolar (CNRS, Francja), Timothy Snyder (Yale, USA), Andrzej Waśkiewicz (UW), Richard Wolin (City University NY, USA)

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA Ewa Cecuda

ILUSTRACJA NA OKŁADCE Paweł Kuczyński

REDAKCJA Res Publica Nowa,
ul. Gałczyńskiego 5
00-362 Warszawa,
tel.: +48 22 692 47 84,
e-mail: redakcja@res.publica.pl
facebook: Res Publica Nowa
twitter: @respublicanowa
www.publica.pl

WYDAWCA Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Wspieraj Res Publikę

przekazując stałą lub jednorazową darowiznę nr konta **59 2490 0005 0000 4520 7698 5723**
oraz kupując publikacje w naszej księgarni www.publica.pl/sklep

respublica
DAJE DO MYŚLENIA